

Kiedyś jest teraz

Iwona Klimczak

(fragment)

ROZDZIAŁ III

Wiosna przebijała się w tym roku wyjątkowo powoli. Dni ze słońcem można było policzyć na palcach jednej ręki. A nawet jak już to słońce się pokazało, nie zdołało ogrzać zziębniętej ziemi. Pierwsze roślinki, które nieśmiało wysunęły główki w cieplejsze dni, marzły albo kuliły się w sobie, zamiast wybuchać zielenią. Wszystko było jeszcze szare, uśpione, zimne.

– Pani Krysiu, mogę? – spytał młody człowiek, zaglądając przez uchylone okno. Rano pierwszy raz od wielu dni słońce świeciło mocno, ale teraz znów padało i czuć było przejmujący chłód. Nie powinna otwierać okna – pomyślał. Trochę na to jeszcze za zimno.

– Wejdz, chłopcze. – Z wewnątrz domu słychać było dźwięczny, choć dość słaby głos.

– Pani Krysiu, nie za zimno trochę na to wietrze? – spytał z lekką przyganą, patrząc uważnie na bladą, wymęczoną twarz.

– Zamknij, Paciu, zamknij. Trochę chciałam przewietrzyć i zapomniałam – powiedziała zgodnie pani Krysia.

„Chłopiec” zamknął okno, wytarł starannie buty w wiklinową wycieraczkę i wszedł do wielkiej kuchni, w której przy piecu siedziała pani Krysia, próbując rozpalić ogień. Miała na sobie nieodłączną długą czarną spódnice i gruby fioletowy sweter, w którym jej siwe włosy wyglądały na jeszcze bielsze, niż były w rzeczywistości. Na stole leżał otwarty opasły zeszyt, w którym prowadziła swój dziennik. Co jakiś czas kazała mu kupować kolejny i zawsze prosiła, by był gruby.

– Zgasło?

– Ano, chyba tak – powiedziała pani Krysia. – Nie dopilnowałam, zapomniałam – dodała bezradnie.

Uśmiechnął się tylko lekko.

– Zdarza się. Pomóc?

Starsza pani zaprzeczyła.

– Dzwoniła? – spytała, patrząc na niego z nadzieją w oczach.

Chłopak pokręcił tylko głową, podchodząc do pieca i sprawdzając, czy rzeczywiście nie musi pomagać. Ale ogień już płonął i za chwilę po domu rozniesie się miłe ciepło. Starsza pani westchnęła.

– Nic nie poradzę, pani Krysiu. Dzwoniłem do tej redakcji, ale wyjechała i nie chcą nic powiedzieć. Kazali napisać mail, ale nie ma odpowiedzi. Szukałem po portalach społecznościowych, ale nie odpowiada. Jakby się pod ziemię zapadła. Nic nie poradzę. – Rozłożył ręce. – Ale będę próbować – dodał, bo widział, że kobieta jakby skurczyła się w sobie i zrobiła się jeszcze smutniejsza.

– Nie przyjedzie, prawda?

– Nie wiem, naprawdę. Robię, co mogę.

Ponownie na nią popatrzył. Wydawało mu się, że wygląda gorzej niż wczoraj.

– Jak się pani dziś czuje? – powiedział, stawiając na stole dużą czarną torbę.

– Dobrze, synku, dobrze. Tylko trochę słabo mi się robi czasem. Tchu ciężko złapać – powiedziała. – Jakby przyjechała, to zrobiłoby mi się lepiej – dodała.

Młody człowiek mocno wątpił w leczniczą moc jakiejkolwiek wizyty, może poza lekarską, ale ludzki umysł to niezbadana wciąż tajemnica i różne cuda już widział. Zresztą lekarze niewiele mogli już pomóc jego sąsiadce.

– Potrzebuje pani czegoś? – spytał, wyjmując aparat do mierzenia ciśnienia.

– Dziękuję, synku, mam wszystko. Nie zjadłam jeszcze tej pysznej zupy, którą mi wczoraj przyniosłeś. Chleb też jeszcze jest. I mleko.

Starsza pani niedawno zaczęła mówić do niego „synku”. Było to nawet miłe, choć nieco krępujące, ale nie zamierzał ani jej pouczać, ani oponować. Zbliżała się do kresu. Nic nie dało się na to poradzić, więc niech sobie mówi, jak chce. Nawet to „Paciu” przeżykał, choć nie znosił, jak ktoś tak się do niego zwracał. Ciśnienie było za wysokie. Westchnął, wyjmując stetoskop.

– Po co to wszystko, synku? – powiedziała, patrząc na stetoskop i lekarstwo, które wyjmował.

– Serce trzeba wzmocnić, pani Krysiu. Sił będzie więcej – tłumaczył cierpliwie.

Zawsze, gdy ją badał i podawał leki, zadawała to samo pytanie, a on za każdym razem odpowiadał podobnie. Ale dziś pierwszy raz stwierdził, że trzeba będzie zorganizować jakąś stałą opiekę – pielęgniarkę albo opiekunkę – choć na kilka godzin dziennie. Cały dzień nie może tu siedzieć, a pani Krysia nie powinna zbyt długo zostawać sama.

Po raz kolejny pomyślał, że starość i samotność to najgorsze możliwe połączenie. Miała pieniądze, dom, była wykształcona i pewnie kiedyś piękna. A dziś stara, chora i przeraźliwie samotna. I na co to wszystko? Pewnie, że robił, co mógł. Przychodził codziennie, leczył ją całkiem bezinteresownie, choć przecież stać by ją było na lekarzy i nawet na luksusowy ośrodek opieki, o którym w ogóle nie chciała słyszeć – gdy o tym kiedyś wspomniał, wyrzuciła go z domu, za co później wylewnie przeprosiła. Ale był przecież dla niej obcy, był tylko sąsiadem, który z sympatii i poczucia lekarskiego obowiązku niósł jej pomoc.

Znów przypomniał sobie o tej zadowolonej z siebie, pięknej dziewczynie pozbawionej serca, której nie stać było na to, żeby odwiedzić starą kobietę u kresu życia, potrzebującą tylko jej. Której nie stać było na to, żeby chociaż zadzwonić i o cokolwiek spytać.

– Patrysiu, pamiętaj, jakby kiedyś tu przyjechała, jest dla niej list. Dopilnuj, żeby dostała. Pamiętaj – mówiła starsza pani. – Chcę, żeby zrozumiała, chcę, żeby wybaczyła.

Zaczęło jej brakować tchu z emocji.

– Pani Krysiu, niech się pani nie denerwuje, bo serce będzie boleć. Będę pamiętał o liście i o wszystkim.

– Myślisz, że dobrze zrobiłam, że jej to wszystko napisałam?

Mówiła to już któryś raz i czasem miał wrażenie, że po prostu nie pamiętała, że pytała go już wcześniej. Ale nie – umysł miała ostry, czas go nie dosięgał. Widać nie była pewna, czy to, co napisała, nie zburzy spokoju tej dziewczynie bez serca. Ona martwiła się nawet tym, a tamta nie pomyśli o starej, samotnej kobiecie, która kiedyś zrobiła błąd i teraz rozpaczliwie próbuje go naprawić.

– Rozmawialiśmy, pani Krysiu. Może nie zawsze trzeba w życiu wszystko wiedzieć...

– Ale chcę, żeby zrozumiała i żeby mi wybaczyła.

– Czasem wystarczy tylko poprosić o wybaczenie, nic więcej nie potrzeba... – powiedział i zastanowił się, czy ma na myśli panią Krysię i dziewczynę bez serca, czy siebie i Monikę.

Rozumiał starszą panią. Też już wiedział, czym jest samotność, bo choć rodzice, brat i siostra mieszkali niedaleko, to gdy wracał tu, był przeżliwie samotny. Mimo że miał Wiki. Może dlatego tak chętnie i z takim zapałem zajął się panią Krysią?

Westchnął. Wieczorem pomyśli o jakiejś opiekunce. Teraz musi się przespać.

– Zajrzę po południu, pani Krysiu – powiedział, wychodząc.

Szesnaście godzin dyżuru to chyba trochę za dużo. Może jednak trzeba zmienić tę pracę? – pomyślał, wyciągając pościel. Ale czy gdzieś będzie inaczej?



1 sierpnia 1962 r.

Wiem już, że nie będę szczęśliwa. Robiłam wiele, by tak się nie stało. Starłam się ze wszystkich sił pokochać tego przystojnego, pięknie uśmiechającego się człowieka. Ale czy można pokochać kogoś pozbawionego serca? Czy można sobie nakazać, że od jutra wyrzuci się kochanego całą duszą człowieka i oddaje się tę duszę innemu? Nie można. Można tylko część siebie oddać, sprzedać, wyrzec się.

Czym jest szczęście w życiu człowieka? Czy naprawdę czymś najważniejszym? Niezbędnym do życia? Można mieć poczucie spełnionego obowiązku, kochać innych, dawać z siebie tyle, ile się da – tak też można czuć się szczęśliwym. Nie będę szczęśliwa w tym sensie, w jakim mogłabym być z Karolem. Ale zrobię wszystko, by przeżyć dobrze życie. To był mój wybór i zawsze muszę o tym pamiętać.

Mój mąż nie jest takim złym człowiekiem, choć robi złe rzeczy. Może musi, może chce, może tak mu się układa. Nie znam go chyba tak naprawdę, więc jak mogę ocenić? Przy mnie jest miły, układny, grzeczny, bardzo się stara, ale i tak jest bardzo zimny. Nawet w tych chwilach, gdy jesteśmy z sobą jak mąż i żona wydaje mi się taki nieczuły. Może nie powinnam tego wszystkiego pisać, bo gdyby tak kiedyś znalazł ten mój dziennik, to miałabym duże kłopoty, ale dzięki temu mogę sobie wszystko układać i dawać sobie radę każdego dnia. Chowam go dobrze i pilnuję tego. Skrytki, które zrobił mi kiedyś Karol, tak bardzo się przydają. Jan szanuje na szczęście moje przywiązanie do drobnych rzeczy – rodzowego biurka, zabytkowego krzesła i mojej toaletki z lustrem, choć pewnie uważa je za burżuazyjne zabawki. Sam w końcu też lubi kilka burżuazyjnych przedmiotów, oczywiście gdy nie widzą tego jego nowi postępowi koledzy od równości proletariatu.

Jestem dobrą żoną i taką będę. Jestem dla niego miła, staram się być zgodna, pięknie wyglądam i zachowuję się jak trzeba. Jestem i będę mu wierna. Mam nadzieję, że urodzę dzieci, które wychowam na dobrych Polaków. Tak jak ja rozumiem dobrego Polaka.

Przyjmuję jego gości, choć nie zawsze wiedzą, do czego służy widelec. Uśmiecham się do nich i podaję im własnoręcznie przyrządzone jedzenie. Znoszę bezwstydną spojrzenia, gdy wypiją zbyt dużo, a nawet i bez tego. Na szczęście Jan ma zbyt dobrą pozycję, by któryś ośmielił się mi uchybić w czymkolwiek, choć przecież sama ich obecność w tym domu z wielką historią jest uchybieniem. Przodkowie, których portrety pochowane są na strychu, razem ze świętymi obrazami i krzyżami, o które dbam i które często odkurzam, przewracają się chyba w grobach.

Moja rodzina jest bezpieczna, to najważniejsze. Mogą w spokoju żyć w naszym rodzinnym domu, choć muszą ciężko na to życie zapracować. Mam ich przy sobie i zrobię wszystko, żeby im niczego nie zabrakło. To będzie mój życiowy cel. Chcę o nich dbać. Chcę dać życie moim dzieciom i dla nich żyć. Będę się modlić, by wytrwać. Oby Karol kiedyś mi wybaczył...